

Jakaż to szkoda dla rozwoju na-
 miejsc dla języka potocznego w
 Heisenberg widzi przecież
 jak Wirsza w
 Obojętność? Beznamiętny obser-
 wacji dramatyzmu spięte intelek-
 wacjonalne w poezji, chciałem po-
 stać w niepewności



daje, tym pełniej on dojrzeje. Im więcej życia codziennego dostrzegam, tym żywiej on się ukształtuje i tym rychlej skłoni mnie, by wzięwszy pióro, zabrać się do jego zapisania. Wtedy nie liczę godzin ciężkiej pracy potrzebnych do nadania wierszowi ostatecznego kształtu.

Powiedziałem, że to szczęście — to nie opuszczające mnie marzenie poetyckie — ale jest w tym szczęściu mus, konieczność ciężąca jak twardy obowiązek. Nie lekkie to więc szczęście i równie trudne do zniesienia, jak dolegliwy brak rzeczy ważnej, niedostatek, a więc cierpienie... Bo przecież ten marzony wiersz jeszcze nie istnieje i dopóki się go nie dożyje, i w końcu nie zapisze, ciąży jak niespełniony nakaz. Jest więc w tym „niepróżnującym próżnowaniu” nie tylko poczucie szczęścia, a raczej możliwości osiągnięcia szczęścia, ale i świadomość jego braku, niepełności. I dopiero wiersz ostatecznie utrwalony na piśmie wyzwala z tej konieczności, co i podtrzymywała stan radosnego oczekiwania i dręczyła niespełnieniem — wyzwala, daje poczucie wolności. Na jak długo? Na chwilę tylko, bo żaden utwór nie może w pełni zaspokoić naszego pragnienia. Chyba nigdy się nie dożyje wiersza, który by spełnił i wyczerpał marzenie poetyckie. Każdy kolejny zamach na wyszystkość pozostaje tylko próbą Całości. Poczucie wyzwolenia jest krótkotrwałe, bo wolność nie jest stanem, wolność jest przebiegiem, procesem, jest urzeczywistnianą wolą wolności. Tak pojęta wolność jest więc koniecznością pracy twórczej.

— Jaki jest zasięg wpływu poezji, kto czyta wiersze w Polsce? To, że w naszym kraju powstaje piśmo poświęcone poezji, nie jest przypadkiem. W Polsce rozwija się od lat masowy ruch umysłowy, nazywany skromnie „Konkursami Recytatorskimi”. Co roku ponad sto tysięcy ludzi uczestniczy w tej wielkiej samowychowawczej szkole literatury polskiej. Uczestnik konkursu sam wybiera teksty poezji i prozy, poznaje je dogłębnie, przeżywa, po czym wyklada ich rozumienie i odczucie w sposób najbardziej przekonujący. Mówi je na pamięć. Tak oto piękne i szlachetne treści przenikają do mas, przyjmują je



Fot. CAF

O POEZJI, MALARSTWIE I KRYTYCE

Odpowiedzi
Juliana Przybosia

— Niechże mnie Pan nie pyta, jakie książki piszę i ile tomów zaplanowałem na rok przyszły sobie i wydawnictwom. Nie mówię dalekosiężnych planów; z podziwieniem, zaprawionym odrobiną wątpliwości, patrzę na tych, nawet prozaików, a coś dopiero poetów, co piszą wiele i ogłaszają po parę tomów rocznie. Zapewne, żeby wypracować dobrą prozę, trzeba przestrzegać stałych godzin pracy przy biurku, być pilnym urzędnikiem pióra. Ale wszystkie te cnoty na nic się nie zdadzą, kiedy się robi poezję. Liryki nie da się planować, ani wymóc pracowitością. Wiersza się nie pisze, wiersza się w sobie dożywa (Leśmian). I doprawdy najlepszym określeniem, jakie znam, na owo dożywanie wiersza w sobie czyli na poetyckie marzenie twórcze jest paradoksalny koncept barokowego poety: „niepróżnujące próżnowanie”.

Nie piszę więc codziennie, nie trzymam się dewizy *nulla dies sine linea*, ale ciągle i stale marzę poetycko, nieustannie żyję swoim najbliższym wierszem. Uważam się za człowieka szczęśliwego, bo nie było w moim życiu czasu, kiedy by mnie opuściło marzenie o poezji. To nie znaczy, że chodzę po świecie roztertargiony i niczym prócz tego przyszłego utworu nie zajęty; nie — im mniej mu się usilnie od-

setki tysięcy słuchaczy. Jest ten „Wolny ruch twórczej mowy” oryginalnym wynalazkiem polskim, zjawiskiem jedynym na świecie (za naszym przykładem usiłują teraz iść Czesi i Słowacy) i trzeba sobie to uświadomić: jest osiągnięciem kultury w najgłębszym sensie socjalistycznej. Najlepsza to szkoła literatury ojczystej: dobrowolna i współtwórcza. Szkoła, ta dosłowna, rzadko tylko budzi zamilowanie do poezji i prozy. Częściej zraża i odstręcza, niż zachęca i wychowuje na przykładach wziętych z lektury przymusowej. Zwłaszcza że układacze programów i wychowawcy myślą się często: zmuszają do lektury książek współczesnych o nie najwyższej wartości artystycznej, tylko z tego powodu, że mierni ich autorzy opracowali pożądane tematy. A przecież najlepsza nawet idea przedstawiona w dziele artystycznie słabym nie może nikogo przekonać.

Konkursy recytatorskie i wyłonione z tego masowego ruchu umysłowego „Teatry Poezji” (jest ich około 600) istnieją od kilkunastu lat — a są dziełem, wiecie czym? Jednego człowieka, szarego pracownika w Ministerstwie Kultury i Sztuki. On to, żarliwy miłośnik poezji i sztuki, był ich inicjatorem. Nazywa się Eugeniusz Wyszkowski.

— Pyta Pan, czym będę się zajmował w miesięczniku „Poezja”? Nie, nie do mnie należeć będzie ocena i przyjmowanie wierszy. Robi to kto inny. Ja objąłem dział, który nazywałbym „Pokrewieństwem sztuk”. Poezję można pojąć szerzej jako zasadę wszelkiej twórczości. Zapewne, malarz marzy innymi wyobrażeniami, muzyk innymi. Pozbyliśmy się dawno złudzenia, że sztuki są zamienne, że poezja jest mówiącym malarstwem czy muzyką słów. Ale to pewne, że różne gałęzie sztuki rosną ze wspólnego drzewa, powiedzmy: drzewa czasu. Historycy kultury dostrzegają — co prawda w przeszłości — styl współczesności jest trudniej widoczny — jednolitość lub współzależność wyrazu artystycznego w różnych sztukach tego samego okresu czasu. Idee estetyczne są często wspólne, choć ujawniają się w dziełach równoczesnych sztuk nie zawsze równocześnie. Zazwyczaj przoduje plastyka, poezja przejmując jej propozycje nieco później, najpóźniej nowe myśli estetyczne realizuje muzyka.

Będę pisał o nowych zjawiskach w plastyce polskiej. Zwracam uwagę tylko na dzieła oryginalne, nie interesują mnie malarze wtórni. (To nie znaczy, że w miesięczniku nie pokaże się imitator; nie ja sam, lecz zespół decyduje). O malarstwie pisze się u nas sporo, ale niewiele piór kreśli wyraźne kontury

ka naszych czasów — to sztuczki, nie sztuka, Va-
która by rozszerzyła świadomość wzrokową człowie-
natości sylwetki kobiecej... Ale to przecie nie idea,
można być przydatna np. do maskowania niedosko-
ponochoch i sukien damskich. Zdzenia optyczne
nej, grafice. Op-art odbił się już w nowych wzorach
początek nowego widzeniu) nie pozostanie bez śla-
nasych czasach brak wielkich idei, które by dały
Wiem, wiem, nawet drobny pomysł w sztuce (w
struje podobny wygląd.

nasych bardziej rzutkich „szmaciarzy” zademon-
można się za granicą. Tylko patrzeć, jak któryś z
wini, takie gesty błażeńskie, robione dla reklamy,
wystawę malarską — pustych ścian swojej praco-
happeningu... Od czasu Yves Kleina, który zrobił
ku. Mówią teraz wiele o oczywistym niczym, czyli o
co nazywam „szkołą polską” w malarstwie XX wie-
kraju, prób i osiągnąć będących rozwinięciem tego,
widzą zjawisk oryginalnych stworzonych we własnym
relego — bo nasi krytycy o tym tylko piszą. Nie
podpatrzono, robi się teraz op-art, naśladując Vasa-
ki jakim wpływom nagrodzony) zgasł zanim go
podpatrzono, robi się teraz op-art, naśladując Vasa-
nale weneckiej, na której został, diabli wiedzą dzie-
kowan... Jednoroczny pop-art (zgasł zaraz po Bien-
manifest w formie grafomańskiego hymnu do opa-
nas imitator robi wystawę „emballage’ów” i pisze
prezentuje je na wystawie malarskiej — już ci u
Ktoś w Paryżu robi zamiast obrazów opakowania i
nych, każda nowinka przyjmuje się bezkrytycznie,
reklamowe zdania z katalogów wystaw zagranicz-
zagadnień. Powtarza się wyczytane — jakże często

DOKONCZENIE ZE STR. 3

O POEZJI, MALARSTWIE I KRYTYCE

Odpowiedzi Juliana Przybosia

arely (którego znam i cenię) nie jest przecież Mon-
drianem. Ten twórca „sztuki wizualnej” (też termin,
jakby każde malarstwo nie było oparte na zmyśle
wzroku!) zdawał sobie z tego sprawę przed laty.
Nie traktował swoich prac jako obrazów, jako dzieł
skończonych, ale jako szereg doświadczeń wzroko-
wych, jako okazy wyjęte z laboratorium badającego
zjawiska z dziedziny fizjologii wzroku. Poszukiwań
swoich nie uważał za znaleziska. I dziś jeszcze, kie-
dy obrazy jego osiągają w Ameryce wysokie ceny,
podkreśla, że celem jego doświadczeń jest znalezie-
nie obiektywnych norm działania, form i kolorów.
Ale bogatym prostakom wystarczy, że obrazy jego
amerykańskich naśladawców migocą na siatkówce,
świdrują i krają oko.

Potrzeba wyraźnych kryteriów w poezji i plasty-
ce jest szczególnie teraz — pilna. Nie tylko po to,
żeby móc odróżnić rzecz wartościową od pozabawio-
nej znaczenia, ale także po to, aby mogła zapano-
wać prawdziwa swoboda twórcza. W sytuacji, kie-
dy wystarczy kilka kalekich zdań bez interpunkcji
(które gdyby były przepisane normalnie nie złoży-
łyby się nawet na blachę „migawkę” dziennikarską),
ażeby je traktowano jako utwór poetycki; kiedy po-
głęty papier i sznurki eksponuje się jako dzieło
artystyczne — nie może istnieć prawdziwa wol-
ność twórcza. Wolność wymaga pokonania koniecz-
ności, oporu — a więc wysiłku ze strony działają-
cego w jej imię. Gdzie wszystko wolno — nie chce
się niczego wymagającego wysiłku. Robi się byle
co w bezkarnym zadufaniu, że nikt nie ośmielił się
nazwać głupstwa głupstwem — raj dla mydlących
oczy blagierów.

— Dziwi się Pan, że mówię to ja, jak Pan przy-
pomina, dawny „awangardzista”. Ale my dlatego
porzuciliśmy dawną poetykę, że wydawała nam się
zbyt łatwa. Stworzyliśmy nowe, trudniejsze rygory.
Nie wszyscy następcy je dostrzegli, niektórzy przy-
jęli wywalczoną przez nas wolność bez obowiązują-
jących ją nowych, trudniejszych konieczności.
Dlatego powtarzam: potrzeba krytyki, która by
rozdzielała i oceniała, jest nagła, jest — jak to mó-
wią — paląca. Skoro nie uniknąłem tego siarczyste-
go zwrotu, zaklnę tak: Niechże mistyfikatory i sło-
woleje poczną, że pali im się grunt pod nogami!
— Tak. Zgadzam się z Anną Bukowską w ocenie
dzisiejszego stanu naszej krytyki, jej bezwładu i ni-
jakości. Cenne artykuły Sandauera i Sity we „Współ-
czesności” pozostały bez rzeczowego rozwinięcia po-

— O tym, co się utarło nazywać życiem kultural-
nym, mało wiem, dowiaduję się przeważnie z prasy.
„KULTURA”. — Co sądzi pani o naszym życiu kul-
turałym?

DOKONCZENIE ZE STR. 3

SZANUJĘ TO, CO WARTO SZACUNKU...

Rozmowa z Ewą Szelburg Zarembiną

Wiem, wiem, nawet drobny pomysł w sztuce (w
nasych czasach brak wielkich idei, które by dały
początek nowemu widzeniu) nie pozostanie bez śla-
du, jeśli nie w sztuce, to w modzie, reklamie świetl-
nej, grafice. Op-art odbił się już w nowych wzorach
pończoch i sukien damskich. Zdzenia optyczne
mogą być przydatne np. do maskowania niedosko-
nałości sylwetki kobiecej... Ale to przecie nie idea,
która by rozszerzyła świadomość wzrokową człowie-
ka naszych czasów — to sztuczki, nie sztuka, Va-

Wiem, wiem, jak powiada przysłowie, długa...
czaj galopować rozstawanymi Pegazami, bo droga
obrazu malując to myślał... Już wiem. Mam zwy-
czajami w tle. Dlaczego aż dwa? Nie wiem, co autor
— Tak, pamiętam ten mój portret z dwoma Pe-
gazami. Strzeżmiński.
Ci, co się nie zachwiali, ginęli wtedy z głodu, jak
Strzeżmiński.
ternu, a nie braku wszelkich kryteriów. Bywało, że
wówczas przystosować. Ale to znak słabości charak-
wymił twórcy sztuki nowoczesnej próbowali się
w kawiarni literatów za czasów socrealizmu. Nawet
czne! — powiada Pan. Tak, pamiętam tę wystawę
— Jak chwytne jednak bywają kryteria estety-
tylko małoduszni.
tkowanych nie dotyczy i nie dotyka... Obrażają się
szusza — obrażić się niepodobna, bo przecież kry-
własne błędy — mogą się poprawić. Jeśli jest nie-
słuszna — obrazję jest słuszna, należy
cy woleli się oburzyć zamiast pomyśleć. Ale czy mo-
ruszonych przez nich myśli. Zaatakowani i ich obroń-
cy woleli się oburzyć zamiast pomyśleć. Ale czy mo-
żna się obrazić na krytykę? Jeśli jest słuszna, należy
tylko małoduszni.

O POEZJI, MALARSTWIE I KRYTYCE

Odpowiedzi Juliana Przybosia

DOKONCZENIE ZE STR. 3

zagadnień. Powtarza się wyczytane — jakże często
reklamowe zdania z katalogów wystaw zagranicz-
nych, każda nowinka przyjmuje się bezkrytycznie.
Ktoś w Paryżu robi zamiast obrazów opakowania i
prezentuje je na wystawie malarskiej — już ci u
nas imitator robi wystawę „emballage’ów” i pisze
manifest w formie grafomańskiego hymnu do opa-
kowań... Jednoroczny pop-art (zgasł zaraz po Bien-
nale weneckiej, na której został, diabli wiedzą dzie-
ki jakim wpływom nagrodzony) zgasł zanim go
podpatrzono, robi się teraz op-art, naśladując Vasa-
relego — bo nasi krytycy o tym tylko piszą. Nie
widzą zjawisk oryginalnych stworzonych we własnym
kraju, prób i osiągnąć będących rozwinięciem tego,
co nazywam „szkołą polską” w malarstwie XX wie-
ku. Mówią teraz wiele o oczywistym niczym, czyli o
happeningu... Od czasu Yves Kleina, który zrobił
wystawę malarską — pustych ścian swojej praco-
wni, takie gesty błażeńskie, robione dla reklamy,
mnożą się za granicą. Tylko patrzeć, jak któryś z
nasych bardziej rzutkich „szmaciarzy” zademon-
struje podobny wygląd.

Wiem, wiem, nawet drobny pomysł w sztuce (w
nasych czasach brak wielkich idei, które by dały
początek nowemu widzeniu) nie pozostanie bez śla-
du, jeśli nie w sztuce, to w modzie, reklamie świetl-
nej, grafice. Op-art odbił się już w nowych wzorach
pończoch i sukien damskich. Zdzenia optyczne
mogą być przydatne np. do maskowania niedosko-
nałości sylwetki kobiecej... Ale to przecie nie idea,
która by rozszerzyła świadomość wzrokową człowie-
ka naszych czasów — to sztuczki, nie sztuka, Va-

ruszonych przez nich myśli. Zaatakowani i ich obroń-
cy woleli się oburzyć zamiast pomyśleć. Ale czy mo-
żna się obrazić na krytykę? Jeśli jest słuszna, należy
tylko małoduszni.

— Jak chwytne jednak bywają kryteria estety-
czne! — powiada Pan. Tak, pamiętam tę wystawę
w kawiarni literatów za czasów socrealizmu. Nawet
wybitni twórcy sztuki nowoczesnej próbowali się
wówczas przystosować. Ale to znak słabości charak-
teru, a nie braku wszelkich kryteriów. Bywało, że
Ci, co się nie zachwiali, ginęli wtedy z głodu, jak
Strzeżmiński.

— Tak, pamiętam ten mój portret z dwoma Pe-
gazami w tle. Dlaczego aż dwa? Nie wiem, co autor
obrazu malując to myślał... Już wiem. Mam zwy-
czaj galopować rozstawanymi Pegazami, bo droga
na Parnas, jak powiada przysłowie, długa...
Wiem też, że jej końca po najdłuższych latach
nie widać...

SZANUJĘ TO, CO WARTO SZACUNKU...

Rozmowa z Ewą Szelburg Zarembiną

DOKONCZENIE ZE STR. 3

„KULTURA”. — Co sądzi pani o naszym życiu kul-
turałym?

— O tym, co się utarło nazywać życiem kultural-
nym, mało wiem, dowiaduję się przeważnie z prasy.